Rok XIty. Nr. 44.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta trzecia po Zielonych świątkach,* dnia 31. Października 1847.

Religia.

Wierna Mikołajowa.

(*Dokończenie.*)

Pomodliwszy się, bez straty czasu szukała schronienia i przytułku i znalazła go u swéj przyjaciółki, także wdowy Rajnal, ubogiéj kobieciny, handlującéj owocem. Żeby zaś ta banda, odkrywszy jéj schronienie, nie wywarła zemsty na dzieciach, przyszedłszy do sił, zaraz nazajutrz udała się do Sądu rewolucyjnego, i oświadczyła tym niegodziwym sędziom: Że za hańbę i zniewagę, jaką jéj wyrządzili jéj Państwo, chce się pomścić na ich dzieciach. Przeto prosi o pozwolenie rozpoczęcia handlu owocem, przy którym mogłaby użyć dzieci do posługi, jako swoich niewolników. Że to byłoby dla niéj największą zemstą, żeby dzieci dumnych rodziców, tak musiały jéj robić i posługiwać niewolniczo, jak ona dawniéj im i rodzicom. To też zdradzieckim rodzicom będzie najnieznośniéj, widzieć dzieci niewolnikami swojéj dawnéj niewolnicy. — Wszystko to mówiła z tém uniesieniem, że żadnemu z sędziów nie przyszło do myśli najmniejsze podejrzenie; owszem, że wierzyli całéj téj mowie, to okazywał sam ich szyderski uśmiech i ukontentowanie złośliwe, malujące się na ich twarzach. Dano jéj więc pozwolenie i zabezpieczenie na piśmie, i rozpoczęła swój handel owocowy, przy którym, w przytomności obcych, okazywała się bardzo surowo względem tych biédnych dzieci; na samotności zaś nawet aż pieściła się z niemi, obchodziła tak czule, jak matka, i co tylko im dobrego mogła uczynić, to czyniła.

Mimo tego przecież, Mikołajowa tak siebie jak dzieci nie sądziła zupełnie bezpiecznemi, przeto przemyśliwała o sposobie, jakby mogła wynieść się z kraju i dostać do swego Państwa.

Tym końcem szczędziła jak mogła z swojego handlu, i zbierała na drogę; a gdy wiosna nadeszła, drogi podeschły i powietrze ociepliło się, zwierzyła się swojéj przyjaciółce Rajnal, od któréj jeszcze wspaniałomyślnie wsparta kilku talarami, w Imię Boskie, pożegnawszy się z nią wśród łez, udała się z dziećmi w swoją uciążliwą podróż.

Dobre zamiary Bóg zwykle błogosławi, i Mikołajowéj pobłogosławił. Przy swych i dzieci siłach niemocnych, szczę-

śliwie przecież przyszła do granicy francuzkiéj; owo zabezpieczenie na piśmie, bardzo jéj teraz było przydatne. W czasie podróży natrafiała na czułe familie, które ją wraz z dziećmi posilały bezpłatnie z politowania; bo to był czuły widok, patrzeć się na podeszłą i prawie sędziwą wierną służącą, odprawującą podróż z dwoma małemi dziećmi, czyli raczéj szukającą dzieciom rodziców. Jaś nigdy nie narzekał, ale mała Antosia w końcu wcale iść nie mogła. Mikołajowa, choć sama bardzo opadła na siłach, w ciągu podróży tak siebie jak dzieci żywiła właśnie tylko chlebem, który jéj litośna ręka podała. Często wziąwszy na barki słabą Antosię, dźwigała, pocieszając się nadzieją, że nie długo przyjdzie do celu swojéj podróży i cierpień. Wszędzie dopytywała się o Emigrantów Francuzów; a słysząc, że tam i tam osiadły familie, chodziła od miasta do miasta, od wioski do wioski, nic przecie o Państwie Martinié nie słyszała. W końcu przyszła do Hamburga. Lecz jakże w tak wielkiém mieście znaleść swe Państwo? Będąc katoliczką, przepytała się o jedyny tamże kościół katolicki, chcąc w nim złożyć dzięki Bogu, że ją w podróży zasilał, i prosić, aby znaleść swoje Państwo, a dziatkom rodziców dopomógł, od kapłana zaś zasięgnąć rady, pociechy i wsparcia. — Jéj los i szlachetność serca rozczuliły także szlachetnie myślącego zacnego Pasterza, który dawszy jéj przytułek i wsparcie, przez pisma publiczne wzywał rodziców, aby się do niego zgłosili, dla zasięgnienia wiadomości o swoich dzieciach. Mikołajowa zaś, wsparta zapomożką i radą tego czcigodnego kapłana, założyła kramik czyli handel chleba, i z tego prawie cały rok żywiła siebie i dzieci.

Jednego poranku niespodzianie wchodzi we drzwi Pan Martinié i w głos pyta: „gdzież moje dzieci?“ Na ten widok i głos porywa się dobra Mikołajowa, lecz z zbytniego wzruszenia prawie mowę straciła, drzy tylko; tak drzącéj a milczącéj łzy się rzewne puściły strumieniem, łzy najczulszéj radości.

Po chwili takiego płaczu i milczenia rzekła: „Niech Bóg będzie na wieki błogosławiony! Dzieci żyją i są zdrowe.“ Martinié także zaczął rzewnie płakać, podał rękę Mikołajowéj i długi czas nie mógł słowa wymówić. Bo radość do najwyższego stopnia posuniona, jest niema, mówić wcale nie umie i nie może.

Teraz Mikołajowa przysposobiła dzieci do przywitania swoich rodziców. Lecz pióro opisać i język ludzki wysłowić nie może szczęśliwości momentu tego znalezienia się i witania. I matka została pierwéj usposobioną; —. ta przyciskając do serca Mikołajową, wśród łez powtarzała: „O ty aniele w ludzkiéj postaci! o ty najwierniejsza, najdroższa sercu mojemu duszo! Tyś moim dzieciom zachowała, a przez dzieci mnie powtórnie życiem udarowałaś — jakże ja zdołam, jakże ja potrafię wywdzięczyć ci się?“

Na to Mikołajowa, jakby zawstydzona i upokorzona, w swojéj skromności rzekła: „Najdroższa i najukochańsza Pani moja! nie zawstydzajże mnie swojém dziękowaniem za uczynek, który jest bardzo naturalny, i nie zasługuje na takie dzięki! ja, któréj Państwo zawsze dobrze czyniliście. Niech będą dzięki Bogu, że mi siły użyczył, żem Państwu wiernie dochowała i oddała, co wam

jest i być powinno najdroższe, to jest: „kochane dziatki wasze.“

Obydwie teraz strony opowiadały sobie wzajemnie swój los od momentu rozłączenia.

Od tego czasu dobra Mikołajowa żyła sobie spokojnie i kontenta aż do późnéj starości w domu Państwa Martinié, kochana i poważana od wszystkich. Jaś i Antosia inaczéj nigdy jéj nie mówili, tylko: Nasza dobra matka Mikołajowa. Dla swéj szczególnéj wierności powszechny miała szacunek. I w dowód tego szacunku, a razem wynadgrodzenia jéj wierności, rzetelności, i tak długich posług, w jednym domu świadczonych, od towarzystwa w Hamburgu, umiejącego cenić prawdziwe zasługi, otrzymała wielki medal złoty, który jéj uroczyście został wręczony. Gdy ją Bóg powołał do siebie, do lepszego życia, wśród łez wdzięczne dzieci zamknęły jéj powieki — ich zaś ojciec, Pan Martinié, dał jéj postawić śliczny nadgrobek z napisem: „Tu w Bogu spoczywa Mikołajowa w., która w ciągu życia była wzorem każdéj cnoty, a przez szczególniejsze przywiązanie do Państwa, prawdziwą przytomnością umysłu i odwagą w nieszczęściu odznaczyła się.“

Dobra Mikołajowa! w téj wiecznéj ojczyźnie, do któréj wszyscy podróżujemy, już ci bez wątpienia ten Ojciec miłosierdzia, który cię wezwał z téj ziemi płaczu i nędzy, oddał, za twoją wierność i szczerość, koronę sprawiedliwości, którą od wieków zgotował kochankom swoim. Oby i z nas każdy tąż drogą prawdy, cnoty, szczerości i wierności zbliżał się do grobu.

Wierny sługa w nieszczęściu, aniołem się staje,
Którego Pan Bóg smutnym na pociechę daje.
Jak Anioł stróż swą duszę wiernie pielęgnuje,
Tak sługa Państwo żywi i na nich pracuje.
Ten, co dawniéj od Państwa miał swe utrzymanie,
W ich biédzie nieprzebranym skarbem ich zostanie.
Głód, zimno, niedostatek, wszystko mile znosi,
A wsparcie i pociechę czułą im przynosi.
Ich dzieci jako skarbu najdroższego strzeże,
Zaopatrza we wszystko, kształci w świętéj wierze.
Prześladowań, więzienia, wcale się nie boi,
W obronie swego Państwa śmiało wszędzie stoi.
Tak prawa cnota żadnéj groźby się nie lęka,
Nie narzeka w nieszczęściu, ani w biédzie stęka.

Rozmaitości.

O cholerze.

(*Dokończenie.*)

Wstrzymywać się trzeba od zbytecznéj zwysileniem pracy, nieumiarkowanego ruchu i natężenia sił umysłowych. Sen poobiedni, niedługo trwający, nie jest szkodliwym. Wielu ma zwyczaj używania lekarstw rozwalniających, lub téż przez użycie szczególnych pokarmów osiągać tenże sam skutek; inni biorą nawet od czasu do czasu mocno rozwalniające lekarstwa. Niekiedy sprawia to dobre skutki, przy zwyczajnym porządku rzeczy, w czasie jednak cholery może być przyczyną ciężkich chorób, dla tego w tym czasie należy się wyrzec wszelkich pigułek rozwalniających, mikstur i dekoktów. W razie niezbędnym tylko można wziąść lawatywę z ciepłéj wody z mlékiem lub też z niewielką ilością mydła; wypić łyżkę prowanckiéj oliwy, albo zażyć umiarkowaną ilość rabarbaru. — Wystrzégać się należy rozwalniających soli: angielskiéj, gorzkiéj, glauberskiéj, (gorzkiéj wody). Mogą one łatwo obudzić uśpione usposobienie do cholernych wodnistych wypróżnień. Z drugiéj strony nie należy sądzić, aby pokarmy, sprawiające zatwardzenie, od choroby chroniły.

Czystość powietrza jest jednym z najważniejszych warunków zdrowia, a szczególniéj w czasie cholery. Kadzenie jakiego bądź rodzaju nie przyczynia się do zmiany powietrza, kadzenie zaś chlorem raczéj szkodliwém być może. Zbyteczna wilgoć powietrza wywiera także szkodliwy wpływ na zdrowie. Wiadomo z doświadczenia, że cholera najczęściéj i najsilniéj grasuje w miejscach położonych w bliskości rzek, jezior i t. p., w miejscach błotnistych i w mieszkaniach ciasnych, w których powietrze zepsute jest skutkiem przebywania w jednéj izbie znacznéj liczby osób, lub skutkiem nagromadzenia się nieczystości i t. p. Na te więc okoliczności należy szczegółową zwracać uwagę, mianowicie téż, aby w jednéj izbie nie gromadziło się i nie spało wiele osób, szczególnie chorych, aby bielizna była zawsze czystą, aby mieszkania oczyszczać z wilgoci, oraz z smrodliwych i szkodliwych wyziewów, wywięzujących się w czasie fermentacyi zgniłéj; lufty w kominach otwierać i w piecach od czasu do czasu przepalać, dla odświeżenia powietrza. W czasie wielkich upałów wystrzégać się trzeba raptownego przejścia z temperatury powietrza gorącéj do zimnéj.

Ochędóstwo ciała jest także niezbędnym warunkiem zdrowia; dla tego bardzo jest dobrze częstych używać kąpieli w łazienkach parowych i wannach, a w lecie w rzekach i jeziorach, jeżeli woda ma odpowiednią temperaturę. Bieliznę należy nosić czystą i często ją przemieniać. Noszenie staréj sukiennéj, watowanéj odzieży, starych futer, wydających niemiłą woń, nadzwyczaj jest szkodliwém. Odzież takową często trzeba przewietrzać na słońcu, oprócz tego przesuszać przez kilka godzin w piecach po wysadzeniu chleba.

Nareszcie, należy być dobréj myśli, w dobrym humorze, nic bowiem bardziéj nie usposabia do choroby, jak bojaźń, zmartwienie i posępność.

Rady niniejsze, skreślone w ogólnych wyrazach, mogą być uzupełnione szczególnemi, wypływającemi z miejscowości, z sposobu życia i z usposobienia moralnego mieszkańców tego miejsca, w którém pojawi się cholera.“

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)